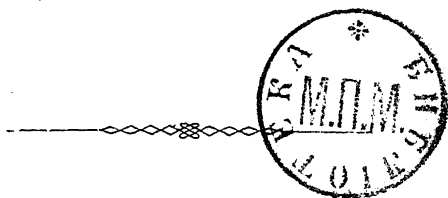


S e w e r.

W CIENIU I W SŁOŃCU.

O B R A Z K I.



WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy-Świat 41.

1892.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Іюня 1892 года.

NAD BRZEGIEM RUDAWY.

NOWELA.

I.

— Wałowa, ho, ho!... mądra to żydówka dziesięcioma palicami i jedną głową a tyle dokazuje—mówiła kobieta przysiężnego.

— A ino, a ino—przyświadczyły kumy.— Wyżywić bez te jedne palice siebie i czworo dzieci.

— Na zagonie jej nie uświadczy...

— Zwyczajnie cygani żydówka.

— Oj, trzeba jej się strzedz jak ognia — zaklinały gospodynie z Pęcisk.

— Pilnować się i już.³ Mnie ta jeszcze ani razu nie zcyganiła—chwaliła się kowalka.

Słyszała rozmowę kumoszek rumiana od wiatru, rosła, dobrze zbudowana Sara Wałowa. Cieszyły ją sądy ludzkie w kwestyi dziesięciu palców i dlatego uśmiechała się, pokazując duże, białe zęby. Radaby wpaść do izby, fukać się za sobą i wy-

kłócić z temi, które radziły strzedz się jej jak ognia,—lecz czasu nie miała. Niosła do domu pięć kóp jaj na czwartkowy jarmark szczurowski. Pięć kóp—jest co dźwigać, a do tego wielki kosz, pełen sieczki. Umyślnie dużo jej zabierała do każdej pary kupionych jaj. Gospodynie się śmiały, ale nie broniły.

— Zdaje się wam, Wałowa, że jaja szklane albo złote, co je tak obkładacie sieczką.

Wtedy Wałowa, ująwszy się pod boki, zaczęła rozpowiadać o wielkim swym strachu, aby się nie potłukły. Cały majątek w nie włożyła. I jakżeby wtedy, biedna sierota, dała sobie radę, sama z czworgiem dzieci, bez jednego zagona ziemi!

Gospodynie, podparłszy brody na rękach, słuchały skarg żydówki.

W taki to sposób przy kupnie pięciu kóp jaj zdobyła Sara pełen kosz sieczki i plew.

Niedługo bawiła przed chatą kowalki; podłożyła pod sznury na ramionach świeże garstki znalezione na drodze siana i poszła, śpiesząc się, aby jaknajprędzej dobić do swej chaty.

— Żebyście wiedziały, że mam głowę na karku — mówiła do siebie. — Jaja kupiłam po dwa centy sztuka, a sprzedam cztery za dziewięć. Dziewięćdziesiąt centów zarobku, sieczka warta dziesięć... to już gulden... a pierzez podskubanych gęsi?...

A może co dla dworu kupię, albo sprzedam na jarmarku, to także zarobię.

Słońce piekło,—pot spływał po wypukłym jej czole; ciemno-zielone błonie, mówiące kolorem swym o glinie pod spodem, roiło się stadami bydła, spętanemi końmi i białemi gromadami gęsi. Zадumane krowy poważnie spoglądały na skaczące obok nich cieleta, konie szukały cienia u wierzb, rosnących nad wodami o wysokich brzegach, zapadniętej głęboko, krętej a płytkiej Rudawy.

Sara umyślnie wkroczyła w głąb ożywionego pastwiska. Zobaczyły ją zdaleka gęsi,—zagegały radośnie, rozpięły białe skrzydła, podobne wachlarzom, i wyciągnawszy szyje, biegły po gładkiej powierzchni, jak wojsko do ataku z nastawionemi lancami, pełne wrzawy i okrzyków zwycięstwa.

Pani ich stanęła przed frontem, lustrując bacznie okiem doświadczonego wodza szeregi. Liczyła po raz już setny i doliczyła się okrągłej liczby trzydzieści. Miała przy błoniu własną chatę, a więc wolno jej było na gromadzkim trzymać gęsi nawet sztuk trzydzieści. A choć ludzie gadali, miała prawo za sobą—i trzymała.

Gęsi poszły naprzód—Sara za niemi, pełna dumy i wewnętrznego zadowolenia. Marzyła—raczej rachowała. Marzenia jej pod wpływem rachunku zdobywały podstawę rzeczywistości; i dla-